

Podobnie wypada ocena niemieckiego uczonego F. Lorentza: „Podziwiać należy pilność, z jaką Kozierowski zebrał ogromną moc nazw geograficznych (obliczam ich ilość w tym zeszycie na okrągło 5.000). Niestety wartość pracy nie odpowiada włożonemu w nią trudowi“ (Zeitschr. f. slav. Philol. XII, 468). Przybędzie szczegółowych, nieraz niemiłych, bo uzasadnionych zarzutów w ocenie zeszytu rugijskiego (tamże, t. XIII). Może było to już znużenie, może przybywające lata osłabiły naukową czujność autora. Zeszyt 2A (Pomorze Zaodrzańskie) słabo się rozszedł i mało jest znany.

Materiały Kozierowskiego, jakkolwiek już w niejednym wypadku oddały usługi, czekają na pełniejsze wyzyskanie. Przykładem takiej pracy może być studium Lehra-Spławińskiego o „Zachodniej granicy językowej Kaszubszczyzny w wiekach średnich“ (Slavia Occidentalis XVI), któremu Atlas umożliwił wytyczenie granicy w oparciu nazwy. Możliwości podobnego wyzyskania Atlasu podnosił Brückner w notatce bibliograficznej w Zeitschr. f. slav. Philol. XII, 389. Tenże uczoney nazywa w innym miejscu Atlas „dowodem prawie niewiarygodnej siły pracy“ (Zeitschr. f. Ortsnamen t. XIII. 99).

W sumie więc objął ks. Kozierowski „Badaniami“ i „Atlasem“ ogromną przestrzeń od wschodnich kresów Wielkopolski po dolną Łabę. Imponujący rozmach i dzieło.

Prace onomastyczne ks. Kozierowskiego miały jeszcze inną wartość poza ściśle naukową. Była to olbrzymia wartość propagandowa. Zwłaszcza Atlas pokazując w poglądowej formie, jak silny był niegdyś element słowiański na Pomorzu Szczecińskim i dalej — budził poczucie krzywdy, która się stała Słowiańszczyźnie, budził poczucie bliskiego pokrewieństwa tych ziem z Polską. Wchodził więc do sporej rodziny prac, głównie ośrodka poznańskiego, które były psychicznym przygotowaniem naszego społeczeństwa na wielkie zmiany zrodzone przez drugą wojnę światową, a w części nawet były czynnikiem te zmiany wywołującym.

Bardzo w tym stanie rzeczy charakterystyczne, że gdy polskie władze wkroczyły na Ziemię Odzyskane, ks. Kozierowski w oczach szerokich kół stał się człowiekiem najbardziej powołanym do roli chrzciciela miejscowości. Do tego stopnia społeczeństwo stało pod wrażeniem jego zasług. Na tym tle musiało dojść do nieporozumień z językoznawcami, bo Kozierowski, zbieracz i dostarczyciel materiału historycznego, a Kozierowski, językoznawca, to dwie zupełnie różne wartości. Kozierowskiego-językoznawcę będziemy przeważnie krytykować, ale za to, cokolwiek byśmy powiedzieli krytycznego o zbiorach onomastycznych ks. Kozierowskiego, nie zmienimy faktu, że narzekając będziemy z niego jeszcze przez wiele, wiele lat korzystać, a równocześnie będziemy żałować, że inne dziedziny Polski swoich Kozierowskich dotąd nie mają. Zbiory materiałów to jeszcze mają do siebie, że się wolno starzeją. Wzniósł więc sobie ks. Kozierowski swoimi zbiorami pomnik wielkiej trwałości.

Stanisław Urbańczyk

ZYCIORYS WŁASNY

Pochodzę*) z rodziny chłopsko-robotniczej, od wieków osiadłej na Śląsku Cieszyńskim. (Dowodzą tego zapiski w starych metrykach kościelnych z 17 wieku). Urodziłem się w Ustroniu 20. IX. 1877. Ojciec na gospodarstwie czterohektarowym w młodości tak jak dziad i pradziad zajmowali**) się tkactwem. Siali

*) Zyciorys Jana Wantuły pochodzi z archiwum Wojewódzkiej Rady Kultury w Katowicach i na prośbę tejże Rady został napisany w październiku 1948 r. Podajemy go tu w nieznacznym skrócie.

**) Forma: ojciec zajmowali się, wiali, ojciec sprzedawali — gwarowa.

Podobnie wypada ocena niemieckiego uczonego F. Lorentza: „Podziwiać należy pilność, z jaką Kozierowski zebrał ogromną moc nazw geograficznych (obliczam ich ilość w tym zeszycie na okrągło 5.000). Niestety wartość pracy nie odpowiada włożonemu w nią trudowi“ (Zeitschr. f. slav. Philol. XII, 468). Przybędzie szczegółowych, nieraz niemiłych, bo uzasadnionych zarzutów w ocenie zeszytu rugijskiego (tamże, t. XIII). Może było to już znużenie, może przybywające lata osłabiły naukową czujność autora. Zeszyt 2A (Pomorze Zaodrzańskie) słabo się rozszedł i mało jest znany.

Materiały Kozierowskiego, jakkolwiek już w niejednym wypadku oddały usługi, czekają na pełniejsze wyzyskanie. Przykładem takiej pracy może być studium Lehra-Spławińskiego o „Zachodniej granicy językowej Kaszubszczyzny w wiekach średnich“ (Slavia Occidentalis XVI), któremu Atlas umożliwił wytyczenie granicy w oparciu nazwy. Możliwości podobnego wyzyskania Atlasu podnosił Brückner w notatce bibliograficznej w Zeitschr. f. slav. Philol. XII, 389. Tenże uczoney nazywa w innym miejscu Atlas „dowodem prawie niewiarygodnej siły pracy“ (Zeitschr. f. Ortsnamen t. XIII. 99).

W sumie więc objął ks. Kozierowski „Badaniami“ i „Atlasem“ ogromną przestrzeń od wschodnich kresów Wielkopolski po dolną Łabę. Imponujący rozmach i dzieło.

Prace onomastyczne ks. Kozierowskiego miały jeszcze inną wartość poza ściśle naukową. Była to olbrzymia wartość propagandowa. Zwłaszcza Atlas pokazując w poglądowej formie, jak silny był niegdyś element słowiański na Pomorzu Szczecińskim i dalej — budził poczucie krzywdy, która się stała Słowiańszczyźnie, budził poczucie bliskiego pokrewieństwa tych ziem z Polską. Wchodził więc do sporej rodziny prac, głównie ośrodka poznańskiego, które były psychicznym przygotowaniem naszego społeczeństwa na wielkie zmiany zrodzone przez drugą wojnę światową, a w części nawet były czynnikiem te zmiany wywołującym.

Bardzo w tym stanie rzeczy charakterystyczne, że gdy polskie władze wkroczyły na Ziemię Odzyskane, ks. Kozierowski w oczach szerokich kół stał się człowiekiem najbardziej powołanym do roli chrzciciela miejscowości. Do tego stopnia społeczeństwo stało pod wrażeniem jego zasług. Na tym tle musiało dojść do nieporozumień z językoznawcami, bo Kozierowski, zbieracz i dostarczyciel materiału historycznego, a Kozierowski, językoznawca, to dwie zupełnie różne wartości. Kozierowskiego-językoznawcę będziemy przeważnie krytykować, ale za to, cokolwiek byśmy powiedzieli krytycznego o zbiorach onomastycznych ks. Kozierowskiego, nie zmienimy faktu, że narzekając będziemy z niego jeszcze przez wiele, wiele lat korzystać, a równocześnie będziemy żałować, że inne dziedziny Polski swoich Kozierowskich dotąd nie mają. Zbiory materiałów to jeszcze mają do siebie, że się wolno starzeją. Wzniósł więc sobie ks. Kozierowski swoimi zbiorami pomnik wielkiej trwałości.

Stanisław Urbańczyk

ZYCIORYS WŁASNY

Pochodzę*) z rodziny chłopsko-robotniczej, od wieków osiadłej na Śląsku Cieszyńskim. (Dowodzą tego zapiski w starych metrykach kościelnych z 17 wieku). Urodziłem się w Ustroniu 20. IX. 1877. Ojciec na gospodarstwie czterohektarowym w młodości tak jak dziad i pradziad zajmowali**) się tkactwem. Siali

*) Zyciorys Jana Wantuły pochodzi z archiwum Wojewódzkiej Rady Kultury w Katowicach i na prośbę tejże Rady został napisany w październiku 1948 r. Podajemy go tu w nieznacznym skrócie.

**) Forma: ojciec zajmowali się, wiali, ojciec sprzedawali — gwarowa.

len, kupowali przedzę, wełnę, tkali i obcym sprzedawali płótno szeroko poza Ustroń. Kiedy w siódmym roku życia zaprowadzono mnie do szkoły (prywatnej, ewangelickiej), umiałem już czytać i trochę pisać, bo mnie matka, przędząc wełnę na kołowrotku, nauczyła na starym „ślabikarzu“ czytać najpierw „szwabachą“ a potem łacińskimi czcionkami-literami. W domu, jak w każdej rodzinie ewangelickiej na Śląsku, było wiele książek treści religijnej: zbiory kazań drukowane na dawnych ziemiach polskich, śpiewniki, kalendarze, a przede wszystkim Biblia. Zgoła od siódmego roku zacząłem rozczytywać się w tych drukach: nie wszystko zrozumiałem. Dzieje narodu żydowskiego poznałem doskonale z Biblii w czasie, kiedy nic absolutnie nie wiedziałem o Piastach — Jagiellach — Sobieskich. „Wieczory pod Lipą“ Siemieńskiego przeczytałem w 12 roku! Z jakim ja to zapamiętałem te popularnie napisane dzieje Polski! Jakże bolałem nad upadkiem Polski. Kiedy w r. 1885 zaczął ks. Franc. Michejda (ojciec obecnego ministra zdrowia) wydawać pismo tyg. „Przyjaciół ludu“, umiałem już czytać, toteż zachłannie czytałem to pismo, nie mogąc doczekać się nowej niedzieli. Aż do 16 roku skromnie pismo to starczyło mi musiało za źródło wiadomości ze świata. I szczupłe wieści z Polski. Przez „Przyjaciół ludu“, redagowanego w duchu ewangelickim, lecz polsko-narodowym, uświadamiałem się narodowo. Stopniowo stałem się i poczułem się Polakiem, człowiekiem wielkiego Narodu Polskiego... Już na ławie szkolnej zwalczałem wśród współuczniów błędne, propagowane przez renegackie pisma poglądy, że Ślązacy to nie Polacy, ale odrębna rasa, nie z Polską nie mającą wspólnego; że nam, Ślązakom, należy robić wszystko, aby się nauczyć po niemiecku i złać się z Niemcami. Do szkoły uczęszczałem nieregularnie. Od listopada do marca bez przerw, ale potem aż do jesieni po pół dnia (od 1—3-4 godz.), jesienią tygodniami nie widziałem sali szkolnej, pracując w polu lub pasąc krowy... Jakże ja zazdrościłem synom robotników lub urzędników, którzy nie musieli być pasterzami! Mimo tych ciągłych przerw w nauce udało mi się w ciągu zimowej nauki „dogonić“ uczni uczących się bez przerwy, a w niektórych przedmiotach zająć przodujące miejsce. To były zawody...!

Kiedy opuściłem szkołę, została mi rozbudzona przez nauczycieli ochota do dalszego kształcenia się, do zdobywania jako samouk wiedzy z książek, jakie tylko dało mi się zdobyć. Szczególnie interesowałem się historią i światem przyrody. Ojciec nie mógł mi dać środków do dalszej nauki. Była liczna rodzina. Musiałem wstąpić do pracy w hucie w Ustroniu. Wyuczyłem się ślusarstwa maszynowego. W tych czasach przy braku odpowiednich maszyn trzeba było ręcznie obrabiać precyzyjne części do budowy maszyn. Praca była 10—16 godzin na dobę, wyczerpująca. Trzeba było wysilać nie jeno ręce i nogi, ale i mózg. W wolnych od pracy godzinach zagłębiałem się do książek. Odpoczywałem po pracy czytając i gromadząc okrucieństwa wiedzy. To nie było systematyczne, łatwe uczenie się na wykładach nauczycieli, z dobieranych umiejętnie dzieł, z objaśnieniami, ale nieraz nad zrozumieniem jakiegoś słowa, zawile napisanego zdania, trzeba było długo rozmyślać i szperać w nielicznych pomocniczych książkach. Nieraz zapytywałem uczni gimnazjalnych o objaśnienie i dość często ci nie umieli mi wyjaśnić...

Czytałem bez wyboru, co przyszło mi w rękę wpadło. Niejedno powieściłło z serii zeszytowych wydań romansideł niemieckich czy czeskich przeczytałem w tych latach. Kupowałem też książki — tanie wydawnictwa za własne grosze. Nie było bowiem w tych latach żadnych bibliotek po wsiach. Najbliższa była w Cieszynie. Toteż gdy raz wpadł mi Spis Książek poleconych do nabycia

w „Księgarni Polskiej we Lwowie“, namówiłem kilku z moich rówieśników do sprowadzenia wspólnym kosztem kilkunastu dziełek. W ten sposób każdy z nas wydawszy kilka koron (ówczesne austr.) posiadać mógł parę własnych książek, które wzajemnie wypożyczaliśmy sobie. Jeszcze do dziś dnia zachowało się w mojej bibliotece kilka dziełek wówczas nabytych (1896). W rok później wstąpiłem jako członek do czytelni ludowej w Cieszynie. Odtąd miałem książek, ile tylko zdołałem przeczytać.

Wkrótce potem założyłem z kilku innymi Związek Młodzieży Polskiej, przeważnie robotniczej, z myślą wyrażoną w statucie, by się samokształcić przez wykłady, odczyty i przez książki z założonej biblioteki Stowarzyszenia. Biblioteka ta urosła do wybuchu drugiej wojny — za 41 lat — do okragło trzech tysięcy tomów. Niestety okupant niemiecki tę bibliotekę z tak cennym księgozbiorem zniszczył.

Na zebraniach członkowskich wygłaszałem szereg odczytów, wykładów na różne tematy. Zachęcono mnie do prób pisania korespondencji do pism śląskich. Wkrótce nabyłem w pisaniu takiej wprawy, że redakcje drukowały wszystko, com napisał, bez jakichkolwiek poprawek i zmian, i prosiły o współpracownictwo. Za pisanie nie płacili śląskie wydawnictwa żadnych honorariów. Z biedą pokrywały skromne pensje redaktorów. W ciągu życia za napisanie przeszło 360 dłuższych artykułów, rozmów, felietonów, raz jeden (1935) otrzymałem coś 15 zł, a w r. 1908 Andrzej Niemojewski, redaktor „Myśli Niepodległej“, obniżył mi prenumeratę o rubli pięć. Nawet za pisma, do których stale pisywałem, płaciłem przedpłatę.

Przez pismo miesięczne „Zorza“ (1900) poznałem się bliżej z Marią Wysłouchową, redaktorką i autorką licznych książek treści historyczno-literackiej we Lwowie. Czytywałem przez Wysłouchów wydawane pisma „Kurier Lwowski“ z dodatkiem liter. społ. „Tydzień“) i stałem się zwolennikiem przez Wysłouchów założonego Stronnictwa Ludowego. Przez Wysłouchów wypłynąłem na szersze wały, zaznajomiłem się ze sprawami społeczno-politycznymi i kulturalnymi ziem polskich, specjalnie galicyjskimi. Tu zetknąłem się z osobistościami, jak przyrodnik dr Ben. Dębowski, red. Stapiński, i wielu innymi. Wkrótce potem zetknąłem się z ruchem socjalistycznym, przeniesionym na Śląsk Cieszyński z dwu stron: z Krakowa i w zabarwieniu czeskim od Mor. Ostrawy. Słuchanie różnych mówców socjalistycznych i rozczytywanie się w ich literaturze polskiej i czeskiej wpłynęło na radykalizowanie moich przekonań społecznych i mocno naruszyło moje wierzenia religijne. Tą drogą poznałem szereg wolnomysłicieli (Niemojewski, Radliński, Jan Hempel), Hempel to socjalista, w czasach 1919—1923 przechylony do komunizmu, znany autor i tłumacz dzieł społecznych i religijno-filozoficznych. Hempel gościł u mnie kilkakrotnie w latach 1910—1918.

W r. 1901 umarł mój ojciec nagle i ja jako najstarszy z dzieci musiałem przejąć ojcowiznę. Miałem już zawód hutnika, obecnie wbrew zamiarom i woli miałem się zajmować i rolnictwem na 4 i pół ha gospodarstwie. Znać było to wziąć na barki ciężar spłat rodzeństwu działów i długów ciężących, co przenosiło $\frac{3}{4}$ części wartości gospodarstwa. Kłopot i harówka na szereg lat! Z biegiem czasu spłaciłem działą i długi, zaniedbane gospodarstwo uporządkowałem i odbudowałem dom i budynki gospodarcze. W hucie zarabiałem nie najgorzej, pracowaliśmy z żoną od świtu do nocy, żyłem bardzo skromnie i oszczędnie. Jedyne „zbytek“, na jaki sobie pozwalałem w pierwszych najcięższych latach dziesięciu, to był wydatek na kupno książek, na prenumera-

tę czasopism. Na książki przeznaczałem dochód z pasieki (sprzedaż miodu) i ze szczepnicy (drzewka owocowe). Przy tym brałem żywy udział w pracy społecznej. Pisywałem do pism, byłem sekretarzem (niepłatnym) w kilku towarzystwach lokalnych — Spółka Drenarska itp. i w organizacji zawodowej Związku Metalowców w Ustroniu.

Brałem czynny udział w organizowaniu i urządzaniu pierwszych polskich przedstawień teatralnych (amatorskich) i w zgromadzeniach politycznych. Byłem radykałem społecznym i narodowym, mocno zaangażowany w pracy narodowej przed zakusami germanizacyjnymi i w obronie materialnych spraw ludu roboczego. Chciano mnie utracić z szeregów bojowników społeczno-narodowych, dlatego z początkiem 1910 przeniesiono mnie do pracy do huty żelaza w Trzyńcu, dziś na Zaolziu. Aby nie utracić przysługujących mi praw emerytalnych w kasie brackiej, poszedłem i pracowałem w moim zawodzie w Trzyńcu do 1925.

Po zwolnieniu z Trzyńca wciągnięto mnie do pracy społecznej i kulturalno-oświatowej w Ustroniu. Pracowałem w Kasie Spółdzielczej przez 15 lat. W „Macierzy Szkolnej“ przez takiż okres jako prezes Koła. Założyłem w „Macierzy“ bibliotekę, w której nagromadzono około 1000 tomów wybornych dzieł. Wygłaszałem szereg odczytów najrozmaitszej treści: rolniczej, sadowniczej (opłacalność sadów), spółdzielczej, historycznej. Nie dałem się jednak wciągnąć w żadną działalność partyjno-polityczną. Od nieszczęsnego podziału (rozgraniczenia) Śląska Cieszyńskiego miałem dość polityki! Schyłek życia postanowiłem poświęcić badaniu przeszłości Śląska. Szperałem w starych bibliotekach kościelnych, archiwach zbiorowych, gminnych, wyszukując interesujące mnie szczegóły. Część zapisków opracowałem i ogłosiłem w „Zaraniu Śląskim“, w „Silva Rerum“, w kalendarzach, czasopismach. Podczas okupacji siedziałem cicho, chcąc przeżyć piekło hitlerowskie i uratować moje zbiory — bogatą bibliotekę — przeszło 2300 tomów, w tym wiele rzadkich starych druków śląskich, przeważnie treści religijnej-ewangelickiej. Podczas wojny, mimo wyraźnego ostrzeżenia, jednak sporo książek — powieści — pożyczałem zaufanym osobom i wiele tomów przepadło.

Aby dać początek do odnowienia bibliotek w Ustroniu, wybrałem spośród moich książek 350 tomów powieści, poezji i popularno-naukowych i ofiarowałem gminie Ustron już przed dwoma laty. Żywię nadzieję, że tak jak dożyłem Polski ludowej, której władarze pragną podnieść chłopą i robotnika na wyższy, coraz wyższy poziom dobrobytu i kultury, — dożyję czasu, gdy w każdej wsi polskiej można będzie dostać do czytania wszelkie wartościowe dzieło polskiej literatury i cenniejsze utwory piśmiennictwa świata.

Przez całe życie — od 20 roku życia — zwalczałem słowem i przykładem pijaństwo, alkoholizm. Napisałem na ten temat szereg rozpraw i niezliczone toczyłem dyskusje z ludźmi trzeźwymi i pijakami. Jakżeby się cieszył, by młodzież, zamiast flaszki „czystej“ i nakrapianej, brała w ręce książkę, gazetę. Niestety dziś za dużo się w Polsce pije. Pijak i bez charakteru obywatel nie odbuduje Polski. Starsi muszą młodzieży świecić przykładem. Pijak będzie rujnował własne zdrowie i do życia w nędzy zanurzał własną rodzinę, będzie defraudował dobro społeczne, bo przyświeca mu jeden ideał: zaspokoić pociąg do wódki, do hulanki i zwierzęcych chuci.

Siedząc w pokoju z widokiem na Czantorię, rozmyślając, jak zakończyć mój życiorys do Wojewódzkiej Rady Kultury, takie myśli mi przychodzą i przelewam je na papier.

Pracować pilnie, oszczędzać, by urządzić życie własne i innych na wyższą stopę; szczęście własne, widzieć w szczęściu powszechnym i dążyć do upowszechnienia szczęścia i dobrobytu — to cel życia. Takiego życia — dla innych, nie tylko dla siebie, nauczy dobra książka.

Gdyby mi było danym jeszcze raz przeżyć okres od 1897 do dziś, jeszcze bym się bardziej przykładał do pracy, do życia osobiście skromnego, zgola ascetycznego, a starał się jeszcze więcej pracować społecznie, dla powszechnego dobrobytu, do podniesienia kulturalno-oświatowego przez nabywanie i upowszechnienie zawartości ideowej dobrych książek! Acz twardy, nie łatwy był mój żywot, ale wielkie były osiągnięcia życiowe: przeszły nawet moje życzenia i pragnienia. Mogę czekać spokojnie zakończenia wędrówki ziemskiej.

Jan Wantuła

JEDEN Z NIEMIECKICH PLANÓW WYSIEDLANIA POLAKÓW W CZASIE PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Propaganda hitlerowska próbowała niejednokrotnie otaczać poczynania swoich przywódców aureolą jednorazowości i oryginalności, podczas gdy w istocie rzeczy są oni pod wieloma względami tylko kontynuatorami dawniejszych tradycji państwowych. Toteż ustąpienie czy nawet bankructwo chwilowego realizatora planów w przeszłości nie przesądzało jawnego, a w pewnych warunkach tajnego trwania tych tradycji, zwłaszcza że naród dobrowolnie i szczerze nie odżegnał się od nich. W następstwie tego należy zwalczać szczególnie te tendencje hitleryzmu, które przejął on od poprzedników, ściślej mówiąc, od cesarskich Niemiec. Nie łatwo się w tym orientować, bo i propaganda z niezwykłym tupetem ogłaszała „führera” inicjatorem wszystkich poczynąń Trzeciej Rzeszy, i „führer” sam żywiołowością swych wystąpień wywoływał wrażenie samodzielnego pod każdym względem polityka. Mogłoby się więc np. wydawać, że z chwilą pojawienia się programu politycznego Hitlera w „Mein Kampf” zaczyna się nowy zupełnie etap w niemieckich zamierzeniach na wschodzie. Dawniejszy „Drang nach Osten” opierał się rzekomo na innych planach i metodach, nowa jego forma, przez Hitlera realizowana w czasie wojny — na innych. Masowe wysiedlania i przesiedlania w latach minionej wojny nie byłyby nas jednak zaskoczyły, gdybyśmy zawczasu zdawali sobie sprawę, że rugujący nas Hitler — może nawet nieświadomie — płynął z prądem, który już od wielu lat cichcem kierował polityką Niemiec. Prądy tego rodzaju, napotkawszy na opór, łatwo się załamują, ale przy zmianie warunków równie łatwo wylaniają z powrotem, jeśli się ich przedwcześnie całkowicie nie stłumi.

Plan wysiedlania Polaków z pewnej części ich ziemi pod pretekstem zdobycia dla Niemców życiowej przestrzeni powstał krótko przed czasem, w którym rząd Rzeszy udawał pewne zrozumienie dla naszych praw do samodzielnego państwa, podczas pierwszej wojny światowej. Społeczeństwo polskie zdało sobie z miejsca sprawę, że stworzenie tzw. Królestwa Polskiego w roku 1916 miało na celu uzyskanie polskiego rekruta dla zapelnienia przerzedzonych szeregów armii niemieckiej. Jednakże rząd Rzeszy dziwnie tał się z planem tego